Dlaczego w naszym społeczeństwie dominuje malkontenctwo?

W październiku 2014 r. wygłosiłem wykład inauguracyjny z okazji początku roku akademickiego w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu. Chciałbym go tutaj przypomnieć – ze względu na aktualność tematyki – szczególnie w kontekście ostatnich wydarzeń w krajowej polityce.

Jak wynika z aktualnych statystyk, Polak choruje, a może raczej przebywa na zwolnieniu lekarskim, średnio 15 dni, natomiast Niemiec lub Francuz ok. 4/5 dni. Co ciekawe, zdarzają się też w naszym kraju cudowne uzdrowienia – jak na przykład w ostatnim czasie wśród polskich policjantów. Po tym, jak 1 stycznia 2014 r. weszło w życie rozporządzenie, przyznające tej grupie mundurowych 80 proc. wynagrodzenia, a nie jak dotychczas 100 proc., zachorowalność zmalała o 32 proc. To jest nieprawdopodobne. Pokazuje to nasze polskie podejście do otaczającej nas rzeczywistości. Zadajmy sobie pytanie dlaczego, dlaczego Polska nam tak pękła? Dlaczego tak się podzieliła?

Dzisiaj, dobrze wiemy, mamy dwie Polski – tych, którzy są zadowoleni i tych, którzy jednak zadowoleni nie są. Sądzę, że powodem takiego stanu rzeczy jest to, że w 1989 roku przeżyliśmy dwie, nakładające się na siebie rewolucje, a nawet dwie i pół rewolucji. Pierwsza z nich to rewolucja polityczna. Nie rozumieliśmy i nadal nie rozumiemy uzyskanej wówczas wolności. Najlepiej widać to przy urnach wyborczych. W Polsce wytworzyła się taka zasada, że Polak idzie do wyborów i nie głosuje na daną partię, tylko tak, jak znacząca część wyborców, głosuje przeciwko komuś. Idzie się z nastawieniem w stylu „ci są złodzieje, ci są tacy a tacy", w związku z tym będę głosował na kogoś innego. Na szczęście tym, co zapewniło nam sukces jest to, że do wyborów chodzi tylko połowa Polaków. Gdyby do wyborów poszliby wszyscy, to do dzisiaj szukalibyśmy pewnie trzeciej drogi. Do dzisiaj pewnie bylibyśmy między Ukrainą, a innym mało rozwiniętym krajem. Niestety nie umiemy wyciągnąć wniosków z otaczającej nas rzeczywistości. Cały czas liczymy na cud i czekamy, że coś się wydarzy.

Efekty rewolucji ekonomicznej, która się wówczas zdarzyła nazwałem kiedyś „syndromem zwierzęcia wypuszczonego z klatki". Żyjąc w warunkach gospodarki nakazowej, każdy miał przypisane swoje miejsce. Nie było bezrobocia, zarabialiśmy po 30 dolarów i właściwie nikt nie był stanie nigdzie podskoczyć. Stan po tej rewolucji porównać można do lwa, który już trzecie pokolenie siedzi w zoo, bo jego „rodzice" i „dziadkowie" urodzili się w zoo. Nawet, jak tego lwa wypuścimy z klatki, to on nie nauczy się polować. On po prostu zdechnie z głodu. Nie dziwmy się zatem, że znacząca część naszego społeczeństwa zagubiła się w okresie przemian, bo została od czegoś odcięta, od czegoś odłączona. Pozostała „połowa" rewolucji związana jest z ogromnymi zmianami technologicznymi po 1989 r. To czas rewolucji informatycznej, moment, w którym poprzez procesy globalizacji staliśmy się częścią wielkiego świata. Duża część naszego społeczeństwa nie umiała wówczas obsługiwać komputerów, nie znała języków i w nowych realiach rynkowych miała poczucie odrzucenia. Każdy odrzucony może jednak przyjąć dwie postawy: jeden się zastanowi - ten mądry, co się stało, że jest odrzucony, drugi natomiast obrazi się – zbuduje teorię spisku świata przeciwko jego osobie. Pomyśli: cały czas gdzieś pracowałem, teraz jestem niepotrzebny; przyszedł zachodni kapitał, wykupił Polskę, staliśmy się niewolnikami we własnym kraju. Takie podejście w części naszego społeczeństwa zaistniało. Staliśmy się narodem kibiców, albo tylko kibiców. Choć sam chętnie kibicuje i nie widzę nic złego w kibicowaniu, to musimy przyznać, że umiemy kibicować, natomiast nie umiemy w jakimś sensie pracować. Jesteśmy spragnieni sukcesu, ale nie za bardzo się wysilamy, żeby ten sukces osiągnąć. Wyznajemy taką zasadę, że po prostu wiemy, że nam się nie uda. Nie chcemy spróbować. To tak, jak

w tej anegdocie, że Icek modli się w synagodze i mówi „Panie Boże spraw, żebym wygrał na loterii. Pan Bóg mu odpowiada: Icek, daj szansę, kup los”. My tego losu często nie chcemy kupować. Pamiętam też dokładnie słowa mojego ojca, który zawsze mówił mi „Jak spróbujesz to może się udać, choć gwarancji nie mamy. Ale jak nie spróbujesz, to na pewno się nie uda”. I to jest coś, czego nie umiemy zaszczepić w swoich działaniach.

W tym kontekście bardzo negatywną rolę odgrywają w naszym kraju media. Ponoszą one bardzo dużą odpowiedzialność za takie ukształtowanie świadomości społecznej i będę to zawsze otwarcie krytykował. Cały czas boli mnie w naszym kraju brak pozytywnych przykładów. Otwieram Internet i czytam wielki tytuł „Kolejne awaryjne lądowanie Dreamlinera”. Już jestem wkurzony, myślę „naciągnięto nas”, znów wydano niesłusznie grube miliardy. Wchodzę dalej, a tam informacja o tym, że nad Amsterdamem jedna z pasażerek zasłabła i pilot podjął decyzję o lądowaniu. Autor takiego materiału powinien pójść do kryminału. Okazuje się, że jednak nie. W rozmowie z jednym z prawników usłyszałem, że to jest niemożliwe, bo artykuł był prawdziwy, a że tytuł był nieprawdziwy, to nie ma znaczenia. Nie możemy tak do tego podchodzić. 95 proc. ludzi nie przeczytało całego artykułu, tylko na podstawie tytułu wyrobiło sobie przekonanie, że Dreamliner jest do niczego i że te samoloty źle latają.

To są przykłady może i śmieszne, ale warto o chwilę refleksji, co jest przyczyną tego, że nie wszyscy są zadowoleni z tego, co się dzieje, a co się dzieje, wszyscy widzimy. Brakuje nam szacunku dla własnego kraju. My patriotyzm rozumiemy jako walkę, a nie chcemy zrozumieć patriotyzmu jako pracy. Dzisiaj nie mamy wojny. Dzisiaj patriotyzm to powinna być praca, to, co u nas w Wielkopolsce nazywało się kiedyś pracą organiczną. Świetnie pracujemy za granicą, natomiast w Polsce nieco gorzej. Za granicę do pracy ludzie jadą z określoną determinacją, z wolą dorobienia się. Jadą tam w konkretnym celu – na przykład po to, żeby kupić mieszkanie dla żony i małego dziecka. Pracują wówczas po 12 godzin, śpią po 4 osoby w pokoju, a na jedzenie wydają niewiele. Wiadomo, że my tak w Polsce nie będziemy na co dzień pracować. Tak się po prostu nie da – każdy ma jakieś chwile wypoczynku, imieniny, dyskotekę, itp. i takiej wydajności się nie osiągnie, ale jeżeli będziemy te dwie rzeczy porównywać to zawsze przegramy i zawsze wrócimy z tym przekonaniem, że tam się zarabia, a u nas się nie zarabia.

Wydaje mi się, że jako naród nie przyjmujemy pewnej oczywistej prawdy i nie chcemy tej prawdy znać. Jeżeli minister Bieńkowska niedawno powiedziała „sorry, mamy taki klimat”, bo zimą coś tam zamarzło, i prawie straciła przez to stanowisko to jest coś nie tak. W Stanach Zjednoczonych spada metr śniegu, 10 milionów osób przez tydzień nie ma prądu i nikt nie odwołuje żadnego rządu, ani żadnego ministra, bo wszyscy przyjmują to za coś oczywistego, a u nas odbiera się to jako nieudolność rządzących. Pamiętam, że w trakcie największej powodzi w Polsce po 1989 roku, był taki kapitalny wypadek w Sandomierzu. Zagrożona była tam huta szkła i tę hutę ratowali wszyscy - od angielskiego prezesa, po portiera, ratowali przez tydzień i uratowali, ale telewizja polska tego nie pokazywała. Nie eksponujemy takich przykładów, żeby pokazać wzorce, żeby zmobilizować ludzi do takich działań. I jeszcze inny przykład. Gdy byłem w Chinach, w miejscu, w którym się akurat znajdowałem, obsunęła się ziemia po dużych deszczach i zasypało kilka tysięcy ludzi. Oczywiście w lokalnej telewizji pokazywali ludzi, którzy stracili domy, ale generalnie w telewizji były komunikaty z frontu: „tylu i tylu żołnierzy przybędzie w poniedziałek, ochotnicy zbiórka na takim i takim placu, w wieku od 25 do 35, bo starszych nie bierzemy, itd.”. Wywiady były ze strażakami, którzy zajmowali się pomocą. Współczuję oczywiście tym, których to nieszczęście spotkało, ale w trakcie polskiej powodzi słyszeliśmy tylko płacz osób, które coś straciły, nie widzimy strażaka stojącego po pas w wodzie i

ratującego inny dobytek. Póki nie zmienimy tego punktu widzenia, będziemy mieli problemy ze swoim społeczeństwem i postrzeganiem tego, co nas dotyczy.

Niestety wierzymy też w cuda ekonomiczne, że uda się coś zrobić bez pracy. Narzekamy na to, co się dzieje w tym kraju, że upadły polskie fabryki, ale kto doprowadził do upadku tych polskich fabryk? My, wszyscy. Trzeba było kupować Polonezy i Tarpany, to fabryki by sobie świetnie działały, ale nikt z nas nie jest idiotą, więc każdy się przesiadł do takiego samochodu, który pali 5/6 litrów i nie rdzewieje po roku. Są pewne obiektywne prawdy, które musimy nauczyć się przyjmować jako element rzeczywistości. Kto zabraniał Polakom rozsądnie pracować? Mamy świetne przykłady polskich firm, które osiągnęły ogromne sukcesy - w naszym Poznaniu chociażby Solaris. To jest coś nieprawdopodobnego. Takich firm jest dużo, setki czy tysiące firm małych i średnich. Dzięki temu natomiast, że do Polski napłynęła technologia wielkich koncernów światowych, dzisiaj jesteśmy największym eksporterem telewizorów, mebli i wielu innych produktów. Nie możemy na to patrzeć w ten sposób, że jesteśmy niewolnikami w naszym kraju - nie jesteśmy nimi. Tym niewolnikiem może się czuć ten, kto właśnie nie zrozumiał, że świat się zmienił.

Czasami oczywiście nasze władze popełniają błędy, których nie potrafię zrozumieć. Nie rozumiem na przykład, dlaczego ktoś w tym kraju zgodził się zakupić Pendolino. Po co sobie kupować zabawkę, która nigdy nie będzie jeździć tak szybko, jak potrafi? To jest utrata 12 tys. miejsc pracy w Polsce, a jeszcze podpisano umowę, która zapewnia Włochom serwis i obsługę tego sprzętu przez 17 lat. My nie mamy linii kolejowych, które będą do tego odpowiednie. Tak naprawdę potrzebujemy tego, żeby polski pasażer ze Szczecina do Gdańska dojechał w trzy godziny, czyli prędkością ok. 160 km/h, a to zapewnić mogli polscy producenci – np. PESA. Polska stała się dzisiaj krajem słabej władzy, która ulega poszczególnym grupom nacisku. Udaje się coś przezwyciężać, jak mówiłem wyżej na przykład o policjantach, ale mamy problem z wieloma innymi grupami zawodowymi – na przykład z górnikami. Dopóki nie nauczymy się myśleć kategoriami państwa i uświadomić sobie, że wszyscy mamy te same obowiązki, to będziemy mieli tego rodzaju problemy. Ale władza musi niestety tym wpływom ulegać, bo inaczej straci władzę. My chcemy być oszukiwani, nabierani, chcemy wierzyć w cuda. W swoich działaniach kierujemy się emocjami. Nie umiemy kierować się rozumem. W konsekwencji, politycy muszą przemawiać do tych emocji, bo przemawianie do rozumu nie pomaga w pozyskaniu dodatkowych głosów, stąd obietnice złotych gór.

Jakie są rezultaty tego, co się dzieje dzisiaj w Polsce, widzi cały świat. Zachód podziwia, co osiągnięto w naszym kraju, a połowa Polaków mówi, że tu się nie da żyć, że w tym kraju nie ma żadnych perspektyw. Myślę, że problemy te tkwią w naszych głowach. Może wszystko zdarzyło się za szybko i nie nauczyliśmy się tego rozumieć. Nie zdobyliśmy się na chwilę refleksji nad otaczającą nas rzeczywistością i nadal nie stać nas na obiektywną ocenę tej sytuacji. Wydawało nam się 1989 roku, że nastanie kapitalizm i będziemy pracować tak, jak pracowaliśmy, a zarabiać tak, jak na zachodzie. I to się po tych paru latach okazało niemożliwe, a dzisiaj znacząca część społeczeństwa nadal wierzy, że coś takiego uda się jednak zrobić, że może uda się pójść na skróty i osiągnąć sukces bez pracy, bez zmiany swojej mentalności, bez uczenia się języków, znajomości komputerów, nowoczesnych oprzyrządowań, które działają na całym świecie. Tak się nie da. Nie chcę występować w roli tego, który kracze, bo jest Krukiem. Chodzi raczej o chwilę refleksji. Niestety dominuje u nas populistyczne, demagogiczne myślenie, które na pewno nie opiera się na odpowiedniej refleksji. Warto w tym miejscu przytoczyć pewien góralski dowcip: baca siedzi sobie na przyzbie, drugi baca pochodzi do niego i pyta: „Co wy tu robicie?”, ten odpowiada „Ano widzicie baco, tak sobie siedzę i myślę”, „To

wy zawsze tak siedzicie i myślicie?, a baca mówi „Nie, czasem ino siedzę”. Mamy wszyscy jedno życie i to życie powinniśmy przeżyć myśląc. Myślenie ma wielką przyszłość.